

Alain Robbe-Grillet

Ład i jego sobowtór¹

Nabierającą niecodziennych rozmiarów namiętność chętnie wyobrażamy sobie jako niszczącą falę, która swym przepływem porywa wszystko, a najdrobniejsza bariera staje się dla niej nieznośną przeszkodą. Dzieło Sade'a uczy czegoś całkiem przeciwnego: najgwałtowniejsza namiętność ma w nim zawsze charakter organizujący, metodyczny, natychmiast zostaje uzupełniona drobiazgowymi przepisami i rygorystyczną inscenizacją, do tego stopnia, że tych środków przymusu nie sposób oddzielić od erotycznej materii, której narzucają własny porządek.

Szczeroci sadyzmu Sade'a nie można wszak podawać w wątpliwość: własne wyobrażenia nazbyt widocznie sprawiają mu przyjemność. Jednakże ten zdeklarowany wróg ustanowionych praw (policyjnych, moralnych, rzekomo naturalnych), który głosi nienawiść do normalności i destrukcję społeczeństwa (bardziej zresztą za sprawą rządzącej arystokracji niż klas poszkodowanych), ostatecznie przez całe życie będzie nawiedzany przez gwałtowną potrzebę ustanawiania rygorów, instytucji, statutów. Z góry skodyfikowane przez szczegółowe, wręcz drobiazgowo przepisy, są nie tylko formy aktywności erotycznej; w samej realizacji rozkoszy, pośród najbardziej szalonych okrucieństw, pan tego domu, spostrzegając, że każdy zaczyna improwizować na swój sposób, przywołuje naraz wszystkich do rozsądku i z powagą oświadcza przyjaciółom ze „Stowarzyszenia”, że wypada „nadać temu wszystkiemu nieco ładu”, nie po to, rzecz jasna, by uniemożliwić zbrodnię, lecz po to, by nie dopuścić do jej popelnienia w sposób chaotyczny. Toteż tortury i egzekucje, indywidualne bądź zbiorowe, dają sposobność do stworzenia całej księgowości głównego magazyniera, zmierzającej ku wzrastającemu i pełnemu spożytkowaniu każdego centymetra ciała każdej ofiary, przy zastosowaniu katalogów, kalendarzy, notowań kontrolnych, streszczeń i końcowej kontroli zapasów. Najbardziej zadziwiającym z tego punktu widzenia dziełem Sade'a jest *120 dni Sodomy*, które (niedokończone?) sprowadza się praktycznie do wyczerpującej nomenklatury

¹ Alain Robbe-Grillet, *L'ordre et son double*, przedmowa do: *La Nouvelle Justine ou les Malheurs de la vertu*, w: *Œuvres complètes de Sade*, éd. Cercle du Livre Precieux, Paris 1967, t. XV; przedruk w: „Magazine littéraire” 1976, nr 114, ss. 22-23 oraz w: „Obliques” 1977, nr 12-13, ss. 229-231 [przyp. tłum.].

perwersji i porównywalne jest z botaniczną klasyfikacją Linneusza bądź tablicą okresową pierwiastków przypisywaną Mendelejewowi, poprzedzone pełną legislacją godną Napoleona i uzupełnione rozważaniami arytmetycznymi co do liczby dzieci, młodzieży i służby zmasakrowanych w książce, wraz z tu i tam podyktowanymi niepokojem dopiskami w rodzaju: „Sprawdzić, dlaczego jednego brakuje”.

Psychoanaliza bynajmniej się temu wszystkiemu nie dziwi, Freud i jego uczniowie dawno już związali, z jednej strony, operacje przeliczania z onanizmem, z drugiej zaś upodobanie do zadawania cierpienia z przesadną skrupulatnością. Nas jednak interesuje tutaj wpływ tej koniunkcji na pisanie. Okazuje się wszak rzeczą oczywistą, że Sadyczne marzenie spełnia się nie w realizacji praktycznej (wszyscy bowiem biografowie markiza zgodni są co do nieśmiałości jego osobistych prób, w owej epoce, bogatej przecież w tej dziedzinie we wszelkiego rodzaju materializacje), lecz w redakcji tekstu. A kolejne wersje *Justyny* doskonale ukazują znaczenie przypisywane przez autora starannemu, niestrudzonemu, choć wciąż kwestionowanemu opracowaniu tego słowa, które chciałoby być totalne, nieodparte i ostateczne. Niepokojąca jest konstatacja, że funkcje i stosunki, stanowiące tutaj podstawę erotycznego świata, są w istocie nieodłączne od kreacji powieściowej, począwszy od jej pierwszego warunku: być samemu i własnym projektem organizować świat.

Samotność i organizacja

Widzieliśmy to od początku: choć seksualny czyn Sade'a jest w zasadzie samotny, to jego bohaterowie, bez względu na to, jak bliscy są jego własnym obsesjom, bezustannie organizują wokół siebie wspólnoty rządzone określonymi stosunkami społecznymi, w których panowie mają faktycznie równie niewielką swobodę działania, jak niewolnicy. I odpowiednio, choć wymóg indywidualizmu i spontaniczności jest wszędzie obecny w teorii (każdy uważa, że swobodnie może zaspokajać swe upodobania zgodnie z własną fantazją), to namiętności i ich zaspokojenie zostają natychmiast wciśnięte w organizujący system, którego wszechmoc jest bezustannie potwierdzana, do tego stopnia, że sama organizacja okazuje się w końcu bardziej znaczącym elementem aktywności erotycznej niż materia ciała, którą w zasadzie

należy zorganizować. Dokładnie w ten sam sposób rzecz wygląda z każdą literaturą godną tego miana.

Podniecenie i zakaz

Podniecające jest to, co zakazane (przez istniejący kodeks moralny). Bezustannie potwierdzana wyższość sodomii nad stosunkiem *in vase naturalum*, wbrew obiektywnym uzasadnieniom znalezionym po fakcie w ukształtowaniu otworów, ma takie właśnie źródło. Nie należy też doszukiwać się innych powodów dla konsumpcji dzieci, skoro konsumpcja starców obojga płci będzie w końcu traktowana jako równie rozkoszna, jeśli nie bardziej. A wreszcie wszelkie związki kazirodcze o zdumiewającej złożoności można, oczywiście, wyjaśnić jedynie za pomocą „słów” – siostra, matka, córka itd. – etykietkujących obiekty wydane kaprysom libertynów.

Rozkosz seksualna i słownik

Podniecenie zmysłowe jest więc tutaj bezpośrednio związane ze słownictwem służącym do wypowiedzenia czynu. Odkrycie to, raz dokonane, wykorzystywane będzie w sposób systematyczny w przewrotnym używaniu słów: terminy „złodziejka” czy „zbrodniarka” służące jako określenia młodej dziewczyny o bardzo rygorystycznej moralności, kobiety cnotliwe traktowane ustawicznie jak dziewczki, karanie za wykroczenia poddanego; którego uznaje się niewinnym, osiaganie przez prawdziwych winowajców najwyższych oficjalnych zaszczytów, odbywające się w kościele orgie z dziewczętami przebranymi za święte z panteonu itd. Wiadomo, że „pismo”, zgodnie z podaną przez Rolanda Barthesa definicją, jest zabiegiem dokonany na języku („organizmem przepisów i zwyczajów” wspólnym wszystkim obywatelom kraju w danym okresie.)

Odwrócenie sensu

Odwrócenie sensu słów przez praktykę staje się w ten sposób typem aktu erotycznego, tak jak twórczy czyn pisarza jest naruszeniem reguły, zakwestionowaniem zakazu, gwałtem na czytelniku... Pan będzie potwierdzał swą twórczą wolność permanentnym używaniem obiegowych słów w sposób skandaliczny (za które pod

koniec tygodnia będzie musiał – tak jak Humpty-Dumpty – drożej zapłacić wobec nadmiaru pracy, jakiej od nich żąda!). Poślubia chłopca, żywi się ekskrementami, a w końcu każe się wychłostać ofierze, ażeby tym lepiej dowieść, że to on jest katem.

Rewers i awers

Rewers słów, rewery dziewcząt, rewery rzeczy, świat Sade'a jest światem elementów odwróconych. Jako że oprócz tego jest to terytorium w wysokim stopniu uspołecznione, w jego generalnej dialektyce czerni i bieli miejsce rozstrzygające zajmie rewery praw. „Niesprawiedliwość podnieca”, mówi Sade. Otóż rewery ma znaczenie tylko o tyle, o ile z niekwestionowaną stałością wyznaczony jest awers jako taki. Banalna konstatacja: gwałcielel potrzebuje praw; pisarz, deprawator słów, musi się stale odwoływać do słownika; to właśnie powieściopisarz burzy ustalony porządek narracji, której prawa – stałe bądź zmienne – w każdym wieku są niezbędne.

Realność i jej cień

Ale pisarz – tak jak erotoman – wie, że jedynym rzeczywistym światem jest, paradoksalnie, świat przezeń kreowany. Człowiek istnieje w tej tylko mierze, w jakiej przekształca otaczające go rzeczy, choćby tylko spojrzeniem; i właśnie dlatego świat „naturalny” staje się, na odwrót, swego rodzaju śmiechu wartym rewersem. Rzucam cień na ścianę jaskini, a zewnątrz jest niczym, światło bowiem pochodzi tylko ze mnie. Często mówiono, że u Sade'a inny nie istnieje, że jest czystym przedmiotem, a tymczasem to podmiot istnieje tylko wówczas, gdy wobec innego stosuje przemoc.

Przymus i erotyzm

Skoro Sadyyczny bohater nigdy nie szuka uczestnictwa, lecz jedynie gwałtu, to przyjemność można innemu tylko narzucić, tak samo jak cierpienie. Ofiara musi zostać ujarzmiona, nawet – i przede wszystkim – po to, by *zaznać* pieśszczot. Czyż najniewinniejszy kochanek, ofiarowując rozkosz swej partnerce, nie ma w mniejszym lub większym stopniu wrażenia, że zadaje jej męki? I jest to właśnie chwila, w której wraz z przemocą odkrywa ciężar własnej realności. Kolejna banalna konstatacja: gdy moralność uczy, że moja wolność musi znaleźć kres tam, gdzie zaczyna się wolność

innego, przymus narzucony innemu jest źródłem mojej własnej wolności. W podobny sposób punktem wyjścia wszelkiej literatury jest skrucenie, przemieszczenie, destrukcja rzeczywistości, która otacza powieściopisarza.

Przywieść do zguby, by powołać do istnienia

Jeśli Bóg, tak jak reszta świata, jest wymysłem człowieka, to porządek naturalny nie istnieje; muszą zatem tu i teraz ustanowić mój własny porządek, czyli coraz bardziej przymuszać tę naturę, której istnieniu przeczy moja zwykła obecność na ziemi. Podobnie jak ogrodnik czy pogromca zwierząt, kochanek i pisarz nie mogą opowiedzieć się za pozostawieniem na wolności obiektu swej namiętności. Unieruchomić go, zniewolić, wziąć pod obserwację, poddać torturom, przywieść do zguby to pragnąć, by stał się mną i dlatego zaistniał. Kat i ofiara zostają więc uwięzieni w tym samym pożądanym, w tym samym celu. Oboje tworzą jedno ciało, sprzeczne i ulotne...

Między zwyczajem a śmiercią

W istocie chodzi o to, by ofiara stale cierpiała i stale umierała: jej śmierć, na odwrót, uświęca niepowodzenie moich wysiłków (samemu istnieć i czynić jej dar z mego istnienia). Milczenie, na zawsze biała kartka, rozdarty brulion – oto ku czemu zmierza literatura, ale to również jej stale bankructwo. Stąd wymyślone przez Sade'a cudowne kruche ciała, które miesiącami mogą znosić najstraszliwsze męki, nic nie tracąc ze swej świeżości, tajemnicze balsamy, które w jednej chwili powodują zniknięcie ran i okaleczeń, pozwiązywane bądź pozszywane dziewictwa, uparcie męczone trupy. Inne niebezpieczeństwo, innego rodzaju śmierć to zastygły zwyczaj, zniknięcie twórczego pierwiastka: przyzwyczajenie ofiary do bólu lub rozkoszy, znudzenie kata, akademizacja form pisanych; przymuszanie ciała, tak jak narzucona zdaniom architektura, zmusza do dalszej ewolucji, do wykroczenia poza oczekiwania: ma ono być coraz bardziej nieprawidłowe i gwałtowne, niedogodne, szokujące, niedopuszczalne. Skoro tylko przyjęte zostanie wymuszenie, należy wymyślić następne.

Czym jest literatura?

Czym jest więc erotyzm? Samotnym gestem, który w każdej chwili, w każdym słowie wymyśla innego, czytelnika, partnera, świat zewnętrzny, który jednak ostatecznie niczego nie tworzy: to gest bezinteresowny, pozbawiony przyczynowego poprzednika i następstwa, pozbawiony celu, z wyjątkiem odroczenia. Świat z jego powodu istnieje tylko chwilę i wnet znów obraca się wniwecz. Organizujące słowo Sade'a, który na każdej stronie przekazuje swą władzę narratorom wyobraźni, teoretykom nierozumu, historykom i historiografom zbrodni, prawodawcom niesprawiedliwości, scenarzystom zdrady i kłamstwa, rzeźbiarzom żywych obrazów przeznaczonych na śmierć, mistrzom ceremonii pozbawionym etykiety i religii; słowo to nie obawia się ani nadmiaru, ani nużącego powtórzenia, ani sprzeczności, ani niszczącego wszelkie realistyczne złudzenie humoru; ustanawia ono ład nieładu, rewersu, nicości. Ostatnia banalna konstatacja: erotyzm nie płodzi dzieci, to czysty odruch ducha, czysty ruch twórczy, który – tak jak uwodziciel Kierkegaarda – przebywa świat – czyli nicość – nie pozostawiając śladu.

Przełożył Bogdan Banasiak